Nr. 21. Kraków, wtorek, 27. stycznia 1903. Rok II.

# KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 8 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

## Pies zbawcą.



(Opis wewnątrz numeru, str. 7).

## Nasza dobroczynność.

Wspominaliśmy już o drukowanej w „Słowie“ warszawskiem rozprawie Ks. Kirchnera o dobroczynności i przytoczyliśmy z niej nawet wyjątek. Do jakiego stopnia rozprawa zwróciła na siebie uwagę dowodzi jużby to, że Bolesław Prus streszczeniu jej i uwagom nad nią poświęca szereg artykułów w „Kuryerze Codziennym“. Korzystamy z tego i podajemy z małemi skróceniami poglądy ks. Kirchnera w oświetleniu Prusa:

I.

Ciągle i w najrozmaitszych kierunkach składamy ofiary na ubogich, co dobrze świadczy o miłosierdziu społeczeństwa, lecz pomimo to — ciągle widzimy nędzę, co znowu nie najlepiej mówi o naszej dobroczynnej gospodarce. Niema bowiem chodnika, na którym nie spotykalibyśmy obdartych i zamorusanych pikiet żebraczej armii, niema tygodnia, ażeby nie zgłaszał się ktoś naprawdę nieszczęśliwy, a jednak, pozbawiony ratunku. Wreszcie omdlenia z głodu na ulicy, a nawet śmierć z wyczerpania sił, już nie należą u nas do osobliwych zjawisk.

Czem wyjaśnić tę nieproporcyonalność między dużą ofiarnością ogółu, a jej małemi rezultatami dla cierpiących?...

„U nas mówi ks. W. Kirchner w „Słowie“ — dobroczynnością zajmują się przeważnie ludzie dobrego serca, przezacnych chęci, ale — dyletanci i czynią to w czasie wolnym od zajęć obowiązkowych, gwoli dania upustu swoim uczuciom miłosierdzia“. Za granicą zaś w „każdym kierunku dobroczynności mają specyalnych fachowców“. Czy więc dla naszej nędzy mogą być dostatecznymi — „znachorzy, ludzie pierwsi lepsi, którzy znają parę uniwersalnych środków leczniczych, najczęściej jałmużnę, czasem przytułek“. I „czy publiczna opieka nad biednymi, tudzież prywatna dobroczynność nie zasługują na to, by im dano poważne miejsce w dziedzinie myśli ludzkiej“?...

„Za granicą — mówi jeszcze ks. Kirchner — fachowi opiekunowie są prawdziwymi lekarzami ubóstwa. Znają tysiące środków na ulżenie jego niedoli i najmniej zdolne do utrzymania się rodziny potrafią uczynić dzielnemi, które już same sobie zaradzą w zwykłych warunkach życia“... „W Niemczech są naprzykład specyalne gospodynie dla ubogich, które opiekują się zarządem domu podczas choroby żony biednego wyrobnika, a matki kilkorga dzieci drobnych“.

Krótko mówiąc, nasze dobroczynne gospodarstwo potrzebuje — reform. Ażeby zaś zrozumieć ich naturę i doniosłość, zobaczmy przedewszystkiem: co jest nędza? jako zjawisko ludzkie i społeczne.

Człowiek jest istotą bardzo skomplikowaną i zdolną do wielostronnej działalności.

Zmusza ziemię, ażeby wydawała potrzebne mu rośliny, z jej wnętrza wydobywa użyteczne minerały, jak orzeł wzbija się nad obłoki, a na ruchliwych falach oceanu wytyka nieomylne gościńce. Zapomocą wiedzy opanowuje wszechpotężne siły natury — zapomocą sztuki i wynalazków wywołuje całkiem nowe postacie i ruchy. Z milionów podobnych do siebie istot, tworzy organizacye państwowe, na skrzydłach religii i filozofii wznosi się poza granice ziemskiego życia.

Rozumie się, że ta zadziwiająca bogactwem natura ludzka, ażeby zupełnie się rozwinęła, potrzebuje mnóstwa duchowych i materyalnych środków pomocniczych, które oznaczamy jednym wyrazem: „Cywilizacya“. Zaś między materyalnemi środkami znajduje się kilka zasadniczych, bez których niemożliwym jest nietylko rozwój istoty ludzkiej, ale nawet jej życie.

Są niemi:

Światło, temperatura, wynosząca około 13 stopni ciepła, tudzież pewien stopień wilgotności, co osiągamy zapomocą odzienia, opału i mieszkania.

Powietrze bogate w tlen i niezawierające gazów szkodliwych dla oddychania.

Wreszcie — pokarmy i napoje, za pomocą których odnawia się zużytkowany organizm.

Światło, ciepło, pewien stopień wilgotności, powietrze, pokarmy i woda są fundamentami życia nietylko dla ludzi, ale dla zwierząt i roślin. Rośliny także bez światła chorują, bez ciepła marzną, bez powietrza, wody i pokarmów, znajdujących się w ziemi — umierają.

Co ciekawsze: nietylko człowiek, nietylko roślina, ale nawet — machina parowa, ażeby mogła działać, również wymaga pewnej temperatury w otaczającej ją atmosferze, a dalej — wody, powietrza i węgla, jako pokarmu.

Otóż człowiek, który posiada powyższe środki i oprócz nich nic więcej, może być barbarzyńcą, może być dzikusem, mało różniącym się od zwierząt, ale — ma zabezpieczone istnienie i jakąś szansę dla przyszłego rozwoju. Ale człowiek, który nie ma czego jeść, oddycha złem powietrzem, któremu brak odzieży i opału, albo, który posiada te rzeczy w ilości niewystarczającej, taki człowiek nie ma „zasadniczych warunków bytu“ — nazywa się „nędzarzem“ i jest skazany na nieodwołalną zagładę.

Tacy zupełni nędzarze rzadko się trafiają, ale bardzo pospolitymi są „pół-nędzarze“, którzy, przesiadując w chłodzie, brudach i wilgoci, mają jednak trochę powietrza i trochę jadła, w ilości, nie wystarczającej na życie normalne, choć dostatecznej, aby nie umrzeć z głodu.

Taki „półnędzarz“ jest przedewszystkiem człowiekiem niezdrowym. Ma on krew zubożałą, wiotkie muskuły, kruche kości i łatwo ulega rozmaitym zakażeniom. Nie ma sił nietylko do pracy, ale nawet do przenoszenia siebie samego z miejsca na miejsce. Przy tem źle trawi, źle sypia, źle oddycha i zazwyczaj puls ma w nieporządku.

Jego dusza jest zupełną ruiną, w której zawaliły się wszystkie szlachetniejsze przymioty ludzkie. Już niema tam ochoty do czynu, ani ciekawości do życia. Gaśnie imaginacya, za nią pamięć. Odwaga przeradza się w bojaźliwość, duma w zgnębienie; radość ustępuje bezdennemu smutkowi, uczucia rodzinne i przyjacielskie — nienawiści. Miejsce śmiałych projektów zajmuje zwątpienie, miejsce zasad moralnych — popęd do kłamstwa, pijaństwa, nieposzanowania cudzej własności, osób i ich życia. Słowem, półnędzarz zwolna staje się pół-obłąkańcem, jeżeli nie umysłowym, to z pewnością moralnym.

---

# POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

61

— Odwagi, Ojcze święty! — krzyknął baron — i z obnażoną szablą rzucił się na odsiecz papieżowi.

Atoli Roger ó rycerstwem swojem, z natawionemi wecczniami, rzucili się z powrotem przez rzfrzkę. Zbóje, czując swoją zgubę, zmienili ont i w las uciekli. Jeden tylko pozostał w śmiertelnym pojedynku z Egid sem. Znać było w nim wojownika, w zbroi wykwintnej roboty, a z poza spuszczonej przyłbicy, oczy świeciły mu, jak dwie gwiazdy. Mnich bił się jak lew rozjuszony. Z rąk ludzi, zabitych przez Victoriana, wyrwał pałkę okutą i nacierał na przeciwnika z furyą fanatyczną, grzmocił naoślep, zbijając go z tropu w każdym jego prawidłowym obrocie.

Victorian rwał się mnichowi na pomoc. Grzegorz siłą nadludzką przytrzymał go za ramię.

— Obróć miecz twój do pochwy. Rozkazuję ci, w imię Jezusa Chrystusa. Dziecko nieszczęsne, pozostaw to mnichowi i sam nie dopomagaj sprawiedliwości Bożej!

Wojownik, na widok Victoriana, zachwiał się na nogach; jednocześnie Egidius tak zapalczywie natarł na niego, że ten pośliznął się i runął ciężko na ziemię. Mnich legł, jak długi, na swej ofierze i, wyrwawszy zbójowi sztylet, rozpruł mu gardło.

— A teraz — krzyknął — niech szatan spróbuje przyczepić się do mnie!

Potem uniósł przyłbicę nieznanemu, aby pokazać niebu i ziemi oblicze zuchwalca, co podniósł rękę przeciw słudze sług Bożych.

Wtedy z piersi Victoriana wyrwał się rozdzierający krzyk rozpaczy. Rycerzem, konającym na ziemi, krwią zbroczonej był Cencius.

Mnich stanął wyprostowany, dumny ze swego zwycięstwa, i patrzył na papieża wzrokiem, pałającym dziką radością.

Grzegorz drżące dłonie złoż,ł jak do modlitwy.

Trupio-blada głowa Cenciusa spoczywała w ramionach młodzieńca. Ojciec z synem zamienili spojrzenie niewysłowionej boleści.

Obok człowieka, mającego za chwilę stanąć przed obliczem Boga, zapanowała głęboka cisza.

Cencius gasnącemi oczyma szukał Grzegorza i wyszeptał błagalnie:

— Zgrzeszyłem: raz jeszcze ulituj się nademną. Boję się. Widzę piekło, tu, tuż przy sobie. Błagam zmiłowania twego. Deodat, ten szatan, który mnie zgubił, a którego syn mój zabił przed chwilą, wlecze mnie za rękę w płomienie wiekuiste. Ratuj duszę moją, Panie mój!

— Zapóźno! — odezwał się Egidius. — Wybiła dla ciebie ostatnia godzina, godzina pokuty bez przebaczenia!

— Godzina odpuszczenia! -- wyrzekł biskup z Assyżu.

I z oczami, utkwionemi w Victoriana, dodał:

— Papież Grzegorz zanadto wielkiego jest serca, by nie miał przebaczyć!

I Grzegorz także zatrzymał spojrzenie na młodym rycerzu Kościoła, na bohaterskiem dziecku pamiętnej nocy Bożego Narodzenia rozerwał dłonie złożone, nakreślił znak krzyża nad głową Cenciusa i wypowiedział słowa, tak upragnione przez umierającego:

— Przez mękę Jezusa Chrystusa, oby zostały odpuszczone wszystkie twoje grzechy!

Twarz Cenciusa oblała się jasnością, a oczy, powłoką śmierci zamglone, słodko spoczęły na Victorianie.

Eskorta rycerska nanowo uszykowała się przy obydwóch lektykach i wkrótce zniknęła z oczu w kierunku Anagni. Pozostał tylko Victorian z Joachimem i z kilku sługami, nie odstępując konającego ojca.

Tym sposobem nędza, czyli — brak elementarnych środków do życia, pociąga za sobą dwa skutki: upadek sił fizycznych w człowieku i — jego zwyrodnienie duchowe. Ci więc, którzy chcą zwalczać nędzę, nietylko muszą troszczyć się o pokarm, odzienie i mieszkanie dla biedaków, nietylko dostarczać im niezbędnej opieki lekarskiej, ale jeszcze muszą myśleć o gojeniu ran duchowych swoich pupilów, o podźwignięciu ich moralnem.

W tem miejscu należy wyraźnie odpowiedzieć na jedno zasadnicze pytanie: dlaczego zajmujemy się nędzą?... Wszak niekiedy słyszymy zdania, że nędzarz jest sam sobie winien, że w niedostatek wpada się przez próżniactwo i t. p. Niech więc posiadający nie trwonią lekkomyślnie pieniędzy, a ubogich niechaj zostawią ich własnemu losowi. „Gdy wyginą nędzarze, zniknie i nędza, na świecie zrobi się przestronniej i ubędzie niemiłych widoków".

Otóż — bardzo wiele przyczyn składa się na to, że nietylko nie możemy odwracać się od nędzarzy, nietylko musimy ich ratować, ale jeszcze ratunek powinniśmy wykonywać porządnie, aby przyniósł jak najlepsze rezultaty.

## Wiadomości polityczne.

W parlamencie niemieckim dzieją się nadzwyczajne komedye. Takie n. p. awantury, jakie zaszły z powodu mów posłów: Vollmara i Bebla, należą do sfery prawdziwie komicznej... bo skończyły się dymisyą prezydenta parlamentu hr. Ballestrema. Oświadczył on onegdaj w piśmie, wystosowanem do prezydyum, że ustępuje ze swego stanowiska, ponieważ nie czuje już poparcia ze strony partyi konserwatywnej, o czem przekonał go pewien artykuł, umieszczony w „Kreutz. Ztg." Naturalnie domyśleć się można, iż hr. Ballestrem ponownie będzie wybrany, przez co stanie się zadość nietylko konserwatystom, których organem jest „Kreutz. Ztg.", ale i stronnictwu „centrum", do którego hr. Ballestrem należy.

Pierwszy to może wypadek, że przewodniczący jakiegoś parlamentu zrzekł się swych funkcyi na skutek artykułu dziennikarskiego. Niedarmo tedy nazwano prozę „siódmem mocarstwem".

Hr. Ballestrem, bogaty bardzo właściciel wielkich majątków ziemskich i kopalń na Śląsku Górnym, wyróżniał się wśród członków stronnictwa centrum niechęcią ku polakom. Znane jest jego oświadczenie, że agitatorów polskich należy bić po twarzy.

Popiera on także materyalnie teatr germanizatorski i niemieckie czytelnie na Śląsku Górnym. Niechęć ta jest tem dziwniejsza, że hr. Ballestrem zawdzięcza swój mandat do parlamentu wyłącznie prawie wyborcom polskim. Polacy bowiem stanowią w okręgu gliwicko-lublinieckim, wybierającym hr. Ballestrema, ogromną większość ludności. Wszelkie też prawdopodobieństwo zdaje się przemawiać za tem, że w zbliżających się wyborach kandydatura hr. Ballestrema upadnie w tym okręgu.

— Niepokoje w Macedonii nie ustają, pomimo ostrej zimy, jaka tam panuje. Z wilajetów: Monastyrskiego i Salonickiego dochodzą wciąż wiadomości o pojawianiu się band rozbójniczych (?). Widocznie tedy owe szumnie zapowiadane reformy w Macedonii nie zadowoliły miejscowej ludności, która ma już wyrobione przekonanie o tem, ile są warte obietnice rządu tureckiego.

Kwestya uregulowania spraw macedońskich tem jest trudniejszą do rozwiązania, ponieważ kraj ten — w pojęciu geograficznem — zamieszkują: bułgarzy, serbowie, grecy i rumuni (kucowalachi). Każda z tych narodowości dla siebie z góry uznaje pierwszeństwo, co musi oczywiście wywoływać ostre zatargi. Dodawszy do tego albańczyków, zamieszkujących niektóre okręgi Macedonii, łatwo wyobrazić sobie, jaka w tym kraju panuje mięszanina, powiększona tem, że mieszkają tam ludzie trzech wyznań: prawosławni, katolicy i mahometanie.

# KRONIKA.

**Kraków**, 26 stycznia.

**Kalendarzyk.** Dziś Polikarpa i Pauli. Jutro Jana Chryzostoma. Pojutrze Karola W.

Dziś o godz. 8 rano — 1·5° C.

**Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

We wtorek (11. występ p. H. Modrzejewskiej) „Marya Stuart".

W środę (12. występ p. H. Modrzejewskiej) „Warszawianka", pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego, „Jesiennym wieczorem", obraz sceniczny J. Maskoffa

W czwartek (13. występ p. H. Modrzejewskiej „Nowa Dejanira" (Niepoprawni), dramat w 5 akt. J. Słowackiego.

W sobotę (14. występ p. H. Modrzejewskiej) „Wiele hałasu o nic", kom. w 5 akt. Szekspira.

W niedzielę (15. występ p. H. Modrzejewskiej) „Makbet", trag. w 5 akt. W. Szekspira.

W poniedziałek „Nieboska komedya". (Ceny miejsc zwyczajne).

**Sprawa węglowa.**

Wobec odwilży i energicznych środków, jakie przedsięwzięto ze strony miasta, kwestya węglowa prawdopodobnie za dni parę zejdzie z porządku dziennego. Ponieważ jednak wzbudziła niepokój i wywołała ogólne oburzenie na miejski skład węgla, należy się jej bliżej przypatrzeć.

Opinia znalazła sobie winowajcę w składzie miejskim i zwaliła na niego całą odpowiedzialność. Czy słusznie?

Miejski skład węgla został założony dla dostarczania taniego paliwa klasom uboższym i dla regulowania cen, aby chronić przed wyzyskiem tak ubogich, jak i zamożniejszych.

To zadanie spełniał skład przez trzy lata. Kiedy przed 2 laty wskutek nieporozumienia zabrakło w nim przez trzy dni węgli, cena ich natychmiast podskoczyła w dwójnasób, choć wielcy składnicy i mali dostawcy mieli ich dostateczne zapasy.

O tem, aby miejski skład węgla był założony w celu ochrony przed jego brakiem nikomu na myśl nie przychodziło, bo i nikt takiego braku nie przewidywał.

Nagle pali się kopalnia w Jaworznie, będąca głównym dostawcą węgla dla Krakowa i dla kolei — a jednocześnie nastają wielkie mrozy. Ani jednemu, ani drugiemu skład miejski winien chyba nie był.

Dostarczając zaledwie dziesiątą część węgla dla Krakowa, bo dziewięć dziesiątych

---

— Słuchaj! — mówił Cencius — on mi przebaczył, lecz Bóg nie udzieli mi wiecznego spokoju, jeżeli ty nie dopełnisz ślubu, pogwałconego przezemnie: nie dotrzymałem przysięgi, i to pogrążyło mnie w ciężkich zbrodniach. Victorianie, udasz się, nie czekając, do grobu Świętego, i w prochu pokutnym ucałujesz jego głazy w mojem imieniu.

— Wiernie spełnię twą wolę, mój ojcze, i ślub twój zostanie wykonanym.

W bolesnem skupieniu dotrwali, dopóki śmierć nie uwolniła tej nieszczęsnej duszy z ziemskich więzów.

Następnie ponieśli ciało do poblizkiego monasteru.

Victorian i biskup do rana przetrwali na modlitwie przy zwłokach Cenciusa.

Dwa dni jeszcze pozostali obaj w klasztorze, dla sprawienia zmarłemu chrześciańskiego pogrzebu. Następnie puścili się w dalszą drogę do Monte-Cassino, gdzie Grzegorz VII miał się zatrzymać.

Papież pochwalił młodzieńcowi zamiar udania się do Palestyny.

Pożegnanie narzeczonych miało miejsce pewnego wieczora na tarasie domu św. Benedykta, wobec najbardziej uroczego widnokręgu, jaki może być na świecie. Mało z sobą mówili. Atoli serca ich, przepełnione bolesną przeszłością i nadziejami przyszłości, nigdy tak silnie nie czuły się złączone, jak w tej uroczystej chwili rozstania.

Długo jeszcze, na każdym zakręcie ścieżki, zstępującej z wyżyn świętego wzgórza, Victorian widział wspartą na kamiennej balustradzie, zwróconą ku morzu, co miało zabrać jej ukochanego, białą postać Pii.

I stanęły mu w pamięci: pierwsze spotkanie przy bramie św. Wawrzyńca, maleńka królowa w gronostajowej dalmatyce, z włosami, pławiącymi się w lekkim powiewie wiosny, wiązanka wonnych ziół florenckich, którą rozweselone dziewczątko rzuciło na niego; i białe zjawisko, rozpływające się w złocistym pyle zachodzącego słońca, pod osłoną sztandaru Toskanii, noszącego lwa, godło Florencyi, i proroka stolicy apostolskiej, z kluczami od raju.

VIII.

**Małżeństwo „in extremis".**

— Powrócę najpóźniej na święta Bożego Narodzenia lub na Trzy Króle — powiedział Victorian, żegnając Pię.

Minęło lato, minęła jesień, gwiazda pasterzy i gwiazda magów świeciły na szczycie niebios, potem spuściły się i zagasły w głębinach morza, a z tęsknotą oczekiwany pielgrzym nie wracał.

Za każdym razem, gdy okręt jaki, powracający z Ziemi świętej czy z Egiptu, zarzucał kotwicę w zatoce Salerno lub pod skałami Amalfii, Joachim biegł po wieści o swoim wychowańcu. Zawsze jednak powracał do pałacu Grzegorza z ciężką troską na sercu, z twarzą poważną i smutną. Z tego, co słyszał od marynarzy, domyślał się, że nic dobrego spodziewać się nie można było.

Opowiadano bowiem o burzach wściekłych, galerach chrześciańskich, zatopionych w okolicach Kandyi, o potyczkach z piratami saraceńskimi i o zwycięstwach półksiężyca nad krzyżem. Cesarz grecki ze swej strony w ostatnich kilku miesiącach ścigał na morzu łacinników; porywał załogi weneckie i pizańskie i odsyłał majtków, tak samo jak pasażerów na galery do Konstantynopola, lub Tesaloniki. Nakoniec zaraza morowa pustoszyła wybrzeża Syryi, Jerozolimę i inne miasta Ziemi świętej.

Pewnego dnia okręt genueński stanął na wysokości Salerno, dając znaki rozpaczliwe. Na wielkim maszcie powiewała czarna bandera, dla oznajmienia, że zaraza znajduje się na pokładzie. Żądano doktora i spowiednika.

(C. d. n.).

dostarczali wielcy składnicy — skład miejski stosował się do liczby swych odbiorców i odbierał z Sierszy po 6—10 wagonów dziennie, bo tyle potrzebował.

Był mały mróz, mniej było zapotrzebowań, to Siersza mniej dostarczała — był mróz większy, brało się więcej.

Raptem po pożarze w Jaworznie kolej zwróciła się do Sierszy — i wskutek tego kopalnia ta oświadczyła, że więcej jak 6 wagonów dziennie miastu dostarczać nie może.

Aż tu nadszedł wielki mróz i brak zapasów węgla u wielkich składników.

Powstał więc brak węgla i jego następstwa.

To przyczyny główne, ale nie brak wielu pobocznych. Oto ich kilka:

Dworzec płaszowski jest przepełniony, więc ciasny dworzec krakowski nie może z niego korzystać i wskutek tego, jak to już zaznaczaliśmy, całe pociągi węglowe stoją daleko poza rampą węglową. Węgiel był, tylko nie można go było odebrać.

Dalej publiczność przyzwyczaiła się do wygodnego nabywania węgla z wozów, bo za przykładem miasta poszli składnicy. Wygoda ta była powodem, że połowa tych, co się dawniej zaopatrywali z góry w węgiel na zimę, nagle brak jego odczuła. Są tu nawet wypadki wprost karygodnej lekkomyślności. Hotele krakowski i Kleina były n. p. bez węgla, więc trafiono datkiem do woźniców i całe fury łapano na ich użytek. To samo robiły „pensyonaty" i inne instytucye.

Trudno uwierzyć n. p., że taka instytucya, jak szpital OO. Bonifratów nagle została bez węgla i nie miała (to jest fakt) ani czem ogrzać sal chorych, ani przy czem gotować dla nich pożywienia. Skład miejski musiał cały wagon posłać szpitalowi.

Wracając do kolei i to zaznaczyć należy, że wagony ze Sierszy nie idą wprost do Krakowa, lecz zatrzymują się w Trzebini — i często trzech dni potrzeba, aby węgiel sierszański dostał się do Krakowa.

To są przyczyny braku węgla, jest więc po prostu niesprawiedliwością składać winę na skład miejski, że spaliło się Jaworzno, że Siersza niema dostatecznej ilości węgli, że nastały silne mrozy, że dworzec kolejowy jest ciasny, że składnicy nie mieli dostatecznych zapasów, że wielkie przedsiębiorstwa, instytucye publiczne i filantropijne, a wreszcie ludzie zamożni z niedarowaną lekkomyślnością nie zaopatrzyli się w opał na zimę.

Skład miejski, będący, powtarzamy, tylko dostawcą dziesiątej części węgla, z powodu jego braku nie ponosi żadnej winy.

Winą, ale nie jego zarządu, lecz niższych funkcyonaryuszy, było karygodne sprzedawanie w ostatnich dniach węgla całemi wozami lub większemi partyami. Zarząd został nagle zaskoczony tą niesumiennością, jakiej przedtem nigdy nie było, bo nie było braku węgla.

Komisya węglowa rady miejskiej uchwaliła wobec tego wydalić winnych, zamienić ich innymi robotnikami i przy każdym wozie ustanowić osobnego dozorcę. Zwiększa to wydatki składu, cetnar węgla będzie zatem kosztował 38 do 40 centów. Na razie naznaczono cenę 38 centów.

Dalej komisya zamówiła 50 wagonów węgla droższego (ale i lepszego zarazem), który również będzie rozwożony.

Narazie można z wozu nabywać tylko 2 cetnary naraz. Zamówień nie przyjmuje się.

Prócz tego uzyskał wiceprezydent dr. Leo od kolei państwowej, że ze swoich zapasów będzie dostarczała miastu dwa wagony dziennie.

W ten sposób sprawa węglowa będzie prawdopodobnie zażegnaną, zwłaszcza wobec podwyższenia się temperatury.

Jakich oszustw dopuszczano się, dość przytoczyć fakt stwierdzony, że pewien mały składnik, przekupiwszy woźnicę, zabrał z wozu miejskiego 50 cetnarów i zaraz zrobił z nich na poczekaniu 65 cetnarów, które sprzedał po 60 centów. Zarobił więc „uczciwie" sto procent w ciągu kilku godzin.

Jedna rzecz wymaga jeszcze reformy. Trudno żądać od biednej kobiety, będącej głową rodziny, lub od służącej, aby każda z nich wyczekiwała całemi godzinami przed domem, kiedy wóz węglowy nadjedzie. Z powodu delikatnych uszów niektórych mieszkańców i panów radców, zniesiono trąbki, a przecież to był jedyny sposób dowiedzenia się, że wóz nadjeżdża. Kto się mógł, jak mieszkańcy Krakowa, przyzwyczaić do strasznego i ciągłego dzwonienia tramwajów elektrycznych, ten chyba żartuje ze siebie i z logiki, jeżeli go razi trąbka, parę razy dziennie po kilka minut odzywająca się.

W końcu oddając *suum cuique*, musimy zaznaczyć, że p. wiceprezydent Leo, przez zwołanie posiedzenia składników, porozumienie się z koleją, poczynienie starań o dowóz węgla z innych kopalń i t. d., dał dowody energii i szczerego zainteresowania się sprawą węglową. Zdaje się, że nikt nas nie posądzi o reklamę dla p. wiceprezydenta — tylko prosta słuszność nakazuje nam oddać, co mu się w tym wypadku należy.

---

**Rocznicę styczniowego powstania** obchodziło uroczyście, choć tylko w kościele, Podgórze. W kościele parafialnym odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze poległych w boju powstańców i członków Rządu Narodowego, którzy zginęli na szubienicach, poczem ojciec Anioł z konwentu Kapucynów wygłosił pełne zapału i gorącej miłości rodzinnej ziemi kazanie okolicznościowe. Kościół był przepełniony wiernymi, wśród których szczególną uwagę zwracało „Przytulisko weteranów z r. 1863" i „Wzajemna pomoc Weteranów z r. 63". Oba te stowarzyszenia wystąpiły ze swymi sztandarami.

**Hr. Piniński**, namiestnik, przejechał wczorej przez Kraków błyskawicznym pociągiem. Na dworcu przyjmowali go przedstawiciele miejscowych władz rządowych.

**Obchód rocznicy powstania styczniowego** odbył się wczoraj wieczorem w sali Sokoła krakowskiego, jak to było zapowiedziane. Ze względu na czterdziestoletnią rocznicę — prawdopodobnie — publiczność zebrała się licznie. Pierwszy zabrał głos dr. L. Rydel, po nim zaś przemawiał dr. J. Żuławski. Pierwszy z nich przemawiał w zastępstwie chorego weterana, B. Szwarcego. Program muzykalny uległ pewnej zmianie, bo p. Camilowa nie odśpiewała aryi z „Łucyi". Natomiast deklamowała p. Mrozowska, artystka teatru miejskiego, wygłosiła wiersz Ujejskiego p. t. „Noc natchnienia", za co została nagrodzoną gorącemi oklaskami. Dalej śpiewała dwunastka Sokoła „Naszą Hankę" Żeleńskiego. Haydna trio odegrały panny A. i K. Stopczańskie, oraz prof. Skarżyński.

Po innych dalszych produkcyach muzycznych wieczór zakończył się obrazem z żywych osób p. t. „Wskrzeszenie" układu art. malarza p. K. Wolskiego.

Po uroczystym wieczorze odbyła się w górnej sali „Sokoła" wieczornica, w której wzięli udział także uczestnicy powstania z 1863, ci, co tak pięknie widnieli w sali dolnej podczas uroczystego wieczoru.

**Manifestacya uczuć młodzieży.** Wczoraj o godzinie wpół do 6 wieczór zebrała się pod kamieniem Kościuszki garstka młodzieży i ku uczczeniu bohaterów styczniowego powstania odśpiewała pełną piersią kilka patryotycznych pieśni. Tłum wzrastał z każdą chwilą tak, iż przy końcu już najmniej tysiąc osób skupiło się około rzęsiście oświetlonego kamienia.

**Za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego,** szewca, pułkownika 20 pułku piechoty wojsk polskich, członka Rady Narodowej, urodzonego w Poznaniu 1759 r., zmarłego w Warszawie dnia 29 stycznia 1817, odbędzie się we czwartek 29 b. m., jako w 86-letnią rocznicę jego śmierci, nabożeństwo żałobne, o godz. 10 rano w kościele OO. Dominikanów, na które cech szewców krakowskich zaprasza wszystkich, którym jest droga pamięć dzielnego syna Ojczyzny.

**O występie Modrzejewskiej**, jako Maryi Stuart, nie zamieszczamy specyalnego sprawozdania; kreacya ta bowiem, jako należąca do najlepszych w repertuarze naszej znakomitej artystki, niejednokrotnie była omawianą. Najwspanialej wypadła scena w parku w akcie III., gdzie pp. Modrzejewska i Wysocka grą swą wywołały prawdziwy entuzyazm u widzów.

**Z Towarzystwa muzycznego.** Komisya budowy domu, wybrana przez ostatnie walne zebranie członków, złożona z pp. Dra Tadeusza Bednarskiego, Dra Stanisława Tomkowicza i Stanisława Żeleńskiego, obradowała zeszłej środy na posiedzeniu u prezesa Towarzystwa, prof. Dra Krzymuskiego, nad ważną kwestyą przyspieszenia akcyi, mającej na celu zapewnienie Towarzystwu Muzycznemu własnego domu z salą koncertową i z pomieszczeniem dla konserwatoryum. W toku tych obrad zapadła na wniosek prezesa prof. Krzymuskiego uchwała poczynienia odpowiednich kroków, celem założenia Towarzystwa udziałowego z ograniczoną poręką. Towarzystwo to wzięłoby w swoje ręce, jako własne przedsiębiorstwo, budowę odpowiedniego gmachu, a zapewniłoby w nim Towarzystwu Muzycznemu potrzebne ubikacye na możliwie najkorzystniejszych warunkach.

**Z „Czytelni dla kobiet".** Cały szereg pogadanek poniedziałkowych urządzonym będzie w lokalu Stow. „Czytelnia dla kobiet" Floryańska 32, z dziedziny literatury, sztuki, pedagogii, hygieny, nauk społecznych. Pierwszą pogawendkę rozpocznie p. K. Bujwidowa dziś d. 26 b. m. o godz. 6 wieczorem „rzutem oka w kwestyi kobiecej". Wstęp dla gości wprowadzanych i członków bezpłatny. We wtorek dn. 27 b. m. mówić będzie pani Sołtysowa z Górnego Śląska o „kobiecie górnośląskiej". Początek o god. 6 wieczorem. We czwartek dnia 29 b. m. pani Helena Witkowska o „pani Rollan". Pierwszego lutego wieczorek ku uczczeniu 40-letniej rocznicy styczniowego powstania. Bliższe szczegóły podamy później.

**Zabawa taneczna,** połączona z kostyumówką, urządzona przez Koło mieszczańskie w w wielkiej sali Sokoła, odbędzie się dnia 2 lutego b. m. o godz. 8 wieczorem. Kto nie otrzymał zaproszenia a życzy sobie wziąć udział w zabawie, raczy się zgłosić do Koła mieszczańskiego między godz. 7 a 9 wieczór. Bilety na zabawę nabywać można w handlu p. Limanowskiego, zegarmistrza w Sukiennicach i w Kole mieszczańskiem.

**Nagły zgon.** Mieszkańcy domu pod l. 105 na Grzegórzkach zaalarmowani zostali wczoraj chorobą 40-letniej Katarzyny Wójcik, która około godz. 4 po południu padła na ziemię bez czucia. Zawezwane natychmiast pogotowie ratunkowe stwierdziło już tylko u Wójcikowej zgon wskutek udaru sercowego.

**Dwa sznury korali** znalazł wypadkowo p. Gabryel, tercyan w gimnazyum św. Jacka, i prosi nas, aby podać do wiadomości publicznej, że właścicielka tych korali może je odebrać w jego pomieszkaniu, naturalnie wówczas, gdy określi dzień i godzinę, w której poniosła stratę.

**P. Edmund Klimek,** właściciel handlu kolonialnego w Krakowie, przedstawił na wystawie hygieniczno-spożywczej w Łodzi swój konserwator do piwa. Przyrząd ten, jak również i płyn do niego, także wynaleziony przez p. Klimka, wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród kół przemysłowych. Komisya medyczno-naukowa z dr. Serkowskim na czele, badająca ów przyrząd, oświadczyła, iż posiadać on będzie również i w medycynie doniosłe znaczenie, ponieważ wytwarza t. zw. jałową powierzchnię między płynem, a powietrzem; powierzchnia ta nie dopuszcza powietrza i znajdujących się w niem szkodliwych grzybków do płynu, temsamem więc zapobiega psuciu się konserwowanego płynu. Szczególniej błogosławić p. Klimka za wynalezienie owego przyrządu będą piwosze, odtąd bowiem mieć będą piwo zawsze świeże i niezwietrzałe.

**Sprostowanie.** Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że ś. p. Zofia Grafczyńska, o której zgonie donosiliśmy przed paru dniami, była nie żoną, lecz córką urzędnika magistratu m. Krakowa.

**Fatalny upadek.** Wczoraj w południe zawezwano Pogotowie ratunkowe za Warszawską rogatkę do udzielenia pomocy 26-letniej Agacie P., która, schodząc do piwnicy, potknęła się na schodach i upadła tak nieszczęśliwie, że doznała pęknięcia podstawy czaszki. Po udzieleniu pierwszej pomocy Pogotowie odwiozło chorą do szpitala św. Łazarza.

**Przytrzymano** oddawna poszukiwaną złodziejkę, Maryę Jasińską, która, skradłszy z ołtarza w jednym z kościołów srebrne lichtarze, udała się do Jarosławia, gdzie przyjęła miejsce jako kucharka w tamtejszym posterunku żandarmeryi. Lecz nawet „władza" nie powstrzymała Jasińskiej: okradła żandarmów i wróciła do Krakowa, gdzie w jednej z restauracyj przy ul. Floryańskiej skradła pani Bogamowskiej woreczek z kilkunastoma koronami.

## Nekrologia.

† Piotr Seifman, doktór medycyny, b. dyrektor szkół weterynaryjnych warszawskiej i lwowskiej, zmarł w d. 23 b. m., przeżywszy lat 80. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godzinie 3 po południu.

† Emilia z Rożałowskich Zakrzewska, obywatelka m. Krakowa, zmarła d 24 b. m., przeżywszy lat 61.

**Zwrot.** Zakłady restauracyjne przez czas długi pędziły żywot w objęciach manii cudzoziemskiej; najprostsza, najsmaczniejsza potrawa swojska nosiła wymyślną cudzoziemką nazwę, a i w smaku bywała popsuta jakimś dodatkiem, potrzebnym, jako dziura w porządnym moście. Zdaniem wielu kuchmistrzów, cudzoziemszczyzna taka miała wszelkie cechy wykształcenia fachowego i inteligencyi sfery kucharskiej; ogół konsumentów sądził nieco inaczej i wzruszał, czytając jadłospisy, ramionami.

— Heca! — mruczał ten i ów — gdyby przynajmniej zachowywali ortografię przy tej hecy.

— Głupota! — sarkali jeszcze inni — takie w jadłospisie potwornie głupie nazwy potraw, że nie wiemy, co wybrać, każę podać barszcz, przyniosą rosół, zażądam baraniny, dostanę — rybę!...

Ale powoli coraz mniej owych sarkań i niezadowolenia; najmłodszy zastęp restauratorów i kuchmistrzów pogląda niechętnym okiem na owe dziwactwa językowo-gastronomiczne starszego zastępu; i oto, oczyszczają się jadłospisy z dziwactw, pojawiają się nawet w restauracyach pierwszorzędnych potrawy czysto swojskie, a z przyswojonych naszemu upodobaniu każda nosi nazwę nie przekręconą, nie niezręcznie wymyśloną, lecz utartą w kuchniach zagranicznych.

Zyskują na tej zmianie: logika, no i... zdrowie konsumenta!... Szkoda tylko, że notatkę powyższą podają pisma warszawskie, naturalnie o pierwszorzędnych restauracyach warszawskich.

**Pijaństwo w Rosyi.** Rząd rosyjski, zaprowadzając monopol sprzedaży wódki, głosił całemu światu, że celem jego było zmniejszenie konsumcyi alkoholu wśród mieszkańców „matiuszki Rossii". Wiadomości jednak, podawane przez pisma rosyjskie, świadczą, że sprawa ma się zupełnie inaczej, niż przypuszczał minister Witte, gdy w życie wprowadził ów monopol. I tak np. we wschodniej Syberyi, w jednym z pogranicznych okręgów z Chinami, zawierających tylko 11 wiosek, jedna z nich, a mianowicie Gorbiw, spotrzebywuje rocznie 40.000 litrów wódki zwykłej, nie licząc piwa i innych trunków wyskokowych. Nie koniec na tem, ów „posiołok", czyli jego mieszkańcy, pije także wódkę, drogą kontrabandy sprowadzaną przez chińczyków.

Jak zresztą ludzie żyją tam na dalekim Wschodzie, świadczy fakt, że pewnego razu przedsiębiorcy, zajmujący się poszukiwaniem złota, urządzili urzędnikowi, który ma ich kontrolować, kąpiel z szampana. Urządzenie zaś obiadu, za dwa lub więcej tysięcy rubli uchodzi tam za drobnostkę.

Coś podobnego dzieje się i w Rosyi środkowej, gdzie, jak cała prasa rosyjska stwierdza, wzmogło się znacznie pijaństwo z chwilą zaprowadzenia monopolu. Jedną z przyczyn tego objawu, bardzo charakterystycznego, jest ta okoliczność, iż dawniej człowiek, pijący wódkę w szynku, miał przynajmniej czemś zakąsić. Teraz, oddaliwszy się na 40 kroków od sklepu z „monopolką" taki jest przepis — wlewa ją na pusty żołądek. Jakie stąd wynikają rezultaty, łatwo się domyśleć: każdy sklep rządowy z wódką ugarnirowany jest, szczególniej po święcie, ludźmi, którzy przesypiają skutki alkoholu. Ponieważ jednak leżą w odległości 40 kroków, prawu zatem staje się zadość i ministra Wittego, zgarniającego olbrzymie dochody z monopolu wódczanego, to nic nie obchodzi.

**Uwięzieni w grocie błękitnej.** Niemiła przygoda spotkała w podróży poślubnej naczelnika policyi węgierskiej, dra Tichanyego. Bawiąc na Capri, postanowił zwiedzić, naturalnie, z młodą małżonką, i słynną grotę błękitną. W dniu ułożonej wycieczki morze było bardzo burzliwe i zaledwie wpłynęli na łódce do groty, fale zamknęły zupełnie wjazd. Przewodnik zapewnił, że za kwadrans będą mogli wracać, ale fale wezbrały tak gwałtownie, że z tego kwadransa zrobiło się... 24 godziny, które młoda para spędziła w wielkiej trwodze, a nadto o głodzie i chłodzie. Przemoczeni do nitki, zdenerwowani w najwyższym stopniu, wydostali się państwo Tichany nareszcie z błękitnej groty, której chyba tak prędko nie zapomną.

**Niemoralna maska.** W czasie balów maskowych warto przypomnieć historyę z czasów drugiego cesarstwa.

Na balu maskowym, na którym tancerze starali się wystąpić w możliwie najkomiczniejszych kostyumach, odbyło także swój wjazd szczególnie ubrane indywiduum, które też natychmiast ściągnęło na siebie uwagę wszystkich. Był to młody student, który ubrał się w kostyum... szafy.

Wyobraźmy sobie wielką skrzynię, pomalowaną na „dąb", z której na górze wystaje biała głowa, niby gipsowa, taka, jaką widywano dawniej po bibliotekach. Nogi były zręcznie ukryte w podstawie szafy. Oryginalna ta myśl zyskała ogólny poklask. Stało się jednak jesze lepiej. Na drzwiach szafy, zaopatrzonych w olbrzymi klucz, była przylepiona kartka, a na niej znajdowały się słowa: „Nie wolno otwierać!" Naturalnie znalazła się jakaś ciekawska, która drzwi otworzyła. W tej chwili rozległa się salwa śmiechu, ogólne oklaski i tupanie nogami rozległo się w sali: żartowniś nie miał innego kostyumu na sobie, prócz szafy. Tłum zaczął się cisnąć, hałas się wzmagał, aż wreszcie „szafę" zaprowadzono na policyę, gdzie komisarz chciał spisać protokół, uznając taki występ za niemoralny.

— Niemoralny?... — zawołała „szafa" — ale przecież aż pod samą brodę znajdowałem się w szafie!

— Trzeba było tylko drzwi otworzyć...

— Ależ one były zamknięte na dwa spusty i sam napisałem na nich: „Nie wolno otwierać!"

Ten argument rozbroił komisarza i student wyszedł bezkarnie. Dzisiaj żartowniś ten jest radcą paryskiego sądu apelacyjnego.

**Gazety studenckie w Ameryce.** Studenci uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych wydają czternaście dzienników. Stan finansowy tych wszystkich wydawnictw jest bardzo pomyślny i wywierają one wielki wpływ w sferach, dla których są przeznaczone. Pierwszą gazetę studencką zaczęto wydawać na uniwersytecie Harvard p. t. „Echo", w r. 1879, jako dalszy ciąg tygodnika „Crimson".

**Kosztowne fortepiany.** Milionerzy amerykańscy posiadają, śród innych cennych przedmiotów, nader kosztowne fortepiany. Bankier nowojorski, Marquand, zapłacił za fortepian 55.000 dol., Kornelius Vanderbilt 40.000 dol., Peacock 25.000 dolarów. Fortepiany te zbudowane są z kosztownego, z Ameryki i Afryki południowej sprowadzanego drzewa, ozdobione inkrustacyami ze złota i drogich kamieni, oraz malowidłami słynnych artystów.

## Maeterlinkowcom.

Zwaryowanym wielbicielom krakowskim pani Leblanc-Brunette-Maeterlinck podajemy kilka słów o jej małżonku. Przybył on podczas występów swej żony do Berlina i przyjął ucztę na cześć jego wydaną. Na tej uczcie wygłosił z rękopisu toast, w którym obwieścił zdumionemu światu, że „Niemcy są dziś moralnem sumieniem świata", a zakończył swój panegiryk okrzykiem na cześć

»*de la grave, profonde et puissante Allemagne*«.

P. Władysław Rabski w „Kuryerze Warszawskim“ tak o tym fakcie pisze: „Z poety, otoczonego legendą, wyłonił się „pan“ Maeterlinck we fraku, wśród niemców bankietujących, wsłuchany w szumy toastów i tak upojony kadzidłami, lub, co gorsza, tak spekulujący na marki niemieckie i reklamę czasopism berlińskich, że posunął się do służalczego panegiryku na cześć Niemiec współczesnych, do wieńczenia ręką poety krwawego kolosu siły brutalnej, do zbrukania swej szaty kapłańskiej rzemiosłem handlarza, okupującego kłamstwem świadomem w obliczu całej Europy sympatye publiczności i prasy niemieckiej.

„Maeterlinck z wieńcem laurowym u stóp Germanii wydaje mi się bankrutem moralnym, sprzedającym sztandar poety za trochę liści bobkowych, za trochę oklasków i garść banknotów niemieckich.

„Czczono już niemców rozmaitemi duserami. Rzucano im kwiaty pod nogi za ich naukę, za ich poezyę, za ich rozkwit ekonomiczny, za ich potęgę polityczną, ale zdaje mi się, że jeszcze nikt z cudzoziemców nie odważył się powiedzieć, że „niemcy są moralnem sumieniem świata“. Więc „moralnem sumieniem świata“ nazywają się wyznawcy „siły przed prawem“. Więc ten naród, który cały wiek XIX wypełnił szczękiem żelaza i krwi potokami, który egoizm narodowy posunął do cynicznego podeptania wszelkich przykazań humanizmu, który z trybuny parlamentarnej rzucił hasło wytępienia i wygłodzenia swych poddanych słowiańskich, który w stosunkach międzynarodowych zdobył sobie opinię najzręczniejszego kuglarza i najbezwzględniejszego despoty, o którym sam Bismark powiedział, że na całej kuli ziemskiej nikt nie jest więcej znienawidzonym, niż on, i dodał drapieżnie: »*oderint dum metuant*« — więc ten naród ma być świecznikiem etyki europejskiej?!

„I gdyby to był tylko frazes bankietowy! W uniesieniu chwili, w ekstazie próżności autorskiej, w podnieceniu *inter pocula*, možnaby go wybaczyć poecie; ale nie była to improwizacya, wywołana nastrojem momentu, lecz mowa odczytana, a tem samem z góry przygotowana, napisana na zimno, z trzeźwą rozwagą. To nie *lapsus* mówcy niezręcznego, lecz spekulacya kramarza, pragnącego wyżebrać pochlebstwem słodkiem popyt niemiecki na towar literacki, sprzedawany w teatrach berlińskich. Gdyby przemawiał w Londynie, nazwałby Anglię „sumieniem świata“, w Konstantynopolu Turcyę i tak dalej.“

Tyle co do Maeterlincka. A teraz co do trupy jego małżonki. Nawet Berlin, choć hołdy składał mężowi, obszedł się z jej trupą (naturalnie tylko w recenzyach) bardzo niegrzecznie. Szczęściem dla pani Leblanc, że krakowscy recenzenci wpadli w cielęce zachwyty, bo przynajmniej (jeżeli ich elukubracye czytała) miała krótką chwilę moralnej satysfakcyi (materyalną ma zawsze, bo głupich nie sieją, a oni sami wschodzą). Krótką chwilkę, powtarzamy, bo Lwów okazał się również „niewdzięcznym“ dla „wielkiej“ artystki, pragnącej go cywilizować. Oto wyjątki z recenzyi lwowskich:

Najgrzeczniejszym jest „Przedświt“, ale i on zaznacza, iż „pod względem zasobu uczuć, pogłębienia ról, oddania subtelnych odcieni, oraz ducha i stylu Maeterlinckowskiej poezyi, wczorajsze przedstawienie pozostawia wiele do życzenia“.

„Nowy Wiek“ pisze:

„Może po występie gościnnym tej francuskiej trupy, nauczy się publiczność cenić więcej naszych artystów, którzy z pewnością się bardziej do jej duszy przemawiają i doprawdy w całym zespole lepsi są od tych wczorajszych naszych gości“.

Wybitny publicysta, jeden z najlepszych polskich krytyków teatralnych, p. Kl. Kołakowski tak kończy swe sprawozdanie:

„Należy się wdzięczność dyrekcyi teatru za sprowadzenie tych francuskich artystów. Publiczność, która wczoraj za podwyższonemi cenami przepełniła amfiteatr, miała sposobność przekonać się, że nasi, miejscowi artyści grają i taniej i — lepiej“.

„Słowo Polskie“ pisze między innemi:

„Lwów na tę uroczystość wydobył z siebie wszystkie zapasy słownika francuskiego i słuchał nabożnie deklamacyi aktorów francuskich. Gdyby tak grali aktorzy lwowscy, publiczność łamałaby ręce nad upadkiem polskiej sztuki dramatycznej. Są to bowiem (z wyjątkiem samej pani Leblanc i poniekąd p. Darmonta) aktorowie trzeciorzędnej sceny, grający tak, jak się u nas grywa jeszcze w teatrach prowincyonalnych.

„Kto żyw, kto miał jaką taką ambicyę pokazania się w świecie, pospieszył do teatru, płacąc niesłychane we Lwowie ceny za miejsce. Była to jedna więcej lekcya dla dyrekcyi naszego teatru. Gdyby kazała przetłómaczyć nasze swojskie sztuki na język francuski i sprowadziła do nich aktorów obcych, publiczność lwowska (ta zamożna) chodziłaby nawet na te polskie sztuki“.

Słowo w słowo, jak w naszym rozfrancuziałym Krakowku.

---

## Szansonistki domowe.

W gruncie rzeczy jestem szczwanym lisem, który zręcznie umie zachowywać pozory wzorowego i nieskazitelnego ojca rodziny. Lecz w ciągu mego ćwierćwiekowego pożycia małżeńskiego, co się tam wyprawiało na dnie mojej zbrodniczej duszy!

Nieraz, bywało, prowadzę moją żonę pod rękę, dumnie wyprostowany. Przodem, w trzy pary, postępują przed nami nasze dzieci. Świat, wszystko biorący powierzchownie, szepce za mną:

— To mąż wypróbowanej cnoty!

Naiwny, nierozważny świat! Zmieniłby to pochlebne zdanie, mając możność siedzenia, chociażby tylko przez ciąg pięciu minut, wewnątrz mojej głowy, w gnieździe moich rozbujałych myśli.

Czasami, po obiedzie, zasuwam się w głąb fotelu i zasłaniam twarz gazetą. Wszyscy domowi przysięgliby, że w tej chwili zatrudniają mnie wysoce ważne sprawy polityczne, że z pokładu łodzi działowej „Pantery“ wymierzam lufę armaty w samo serce Wenezueli.

W rzeczywistości, puszczając z ust kłęby dymu cygarowego, daję wodze moim swawolnym marzeniom.

Wyobrażam sobie, że w tejże chwili otwierają się drzwi do naszego mieszkania i wchodzi młoda dama niebywałej urody.

Głosem, drgającym ze wzruszenia, zadaje zapytanie, pilnie i z pośpiechem, dla zyskania na czasie, zapatrzona w moją łysą głowę, obramowaną wieńcem oddawna nieprzystrzyganych, siwych włosów:

— To tu jest mieszkanie do wynajęcia?

I z góry przygotowana na odpowiedź odmowną, uprzedzając nadejście żony z pokoju przyległego, daje mi znaki, mające oznaczać:

— Wyjdźno aniele do przedpokoju: mam ci powiedzieć coś nadzwyczaj ciekawego!

Oczywiście, donośnym głosem, dla obałamucenia opinii publicznej, odpowiadam z pewną szorstkością: „pani się myli!“ — wstaję z fotelu i niby dla zamknięcia za nią drzwi, biegnę do przedpokoju.

Dama niebiańskiej urody mocno ściska klamkę, pragnąc uniemożliwić wtargnięcie mojej żony. Drugą, swobodną, bardzo białą ręką obejmuje moją szyję, od trzech dni niegoloną, na czubku mojej obnażonej czaszki składa namiętny pocałunek i wypowiada z cicha:

— Mój drogi, mój drogi!

Poczem oburącz przysłania twarz wybladłą i załzawioną:

— Boże! Jakam ja nieszczęśliwa! — wypowiada z jękiem i znika na schodach.

Mnie w głowie się kołuje. Idę zygzakami i ciężko padam na fotel.

Lekki trzask sprężyn zaniepokoił jednocześnie żonę, najstarszą Felcię (narzeczoną Henryka), oraz bonę moich młodszych dzieci, pannę Wilhelminę, która od czasu naszych zatargów z hakatystami utrzymuje zawzięcie, że chociaż urodziła się w Brandenburgu, lecz nienawidzi swoich rodaków. Otrzymuję podwójną porcyę rumianku — i na tem zwykle kończą się moje awantury miłosne z damą tajemniczą.

Pozawczoraj, od marzeń przeniosłem się jednak do rzeczywistości.

Oto ani mniej ani więcej, dwaj koledzy radcowie, zaprowadzili mnie na zgorszenie i ostateczny upadek moralny.

Po kolacyi w handelku (tylko proszę nie gubić mnie przed żoną), pojechaliśmy na przedstawienie szansonistek w Colosseum.

Gdy już usadowiłem się na krześle, opuściły mnie resztki uczciwości.

— Wszystko mi już jedno! — zawołałem — garniec smoły gorącej mniej, lub więcej.

I jako istota w najwyższym stopniu upodlona, cierpliwie oczekiwałem zgorszenia, mającego ukazać się na scenie, w celu obłąkania mego umysłu, jak niemniej wyprowadzenia mojej duszy na tory nadzwyczaj kręte i ciemne.

Upływały kwadranse za kwadransami. Przed moim wzrokiem przewijały się:

a) Freulein Bertha, z takiemi samemi kościstemi obojczykami, jakie spostrzegam u naszej bony. Dziewica germańska śpiewała zupełnie tę samą piosenkę: „Der Wentzel kommt“, jaką śpiewa Wilhelmina w czasie porządkowania pokoju dziecięcego, i na zakończenie, nie wiem po co, pokazała nam, widzom, swoje jeszcze nie zupełnie spróchniałe zęby.

b) Mademoiselle Putyphare, nazwana na afiszu „księżycem miasta Bordeaux“, mówiąc coś, podnosiła suknię, zupełnie, jak to robi nasza kucharka Katarzyna podczas szorowania podłogi.

c) Znakomity komik Figuligu zagrał nam na nosie, lecz mniej wprawnie, niż robi to mój sześcioletni Ferdzio.

Po ukończeniu produkcyi powyższych, radcowie, jak zauważyłem, bardzo, a bardzo skonfudowani, wyciągnęli, jak na komendę, swoje zegarki jubileuszowe.

— Chodźmy do domu — szeptali — ale tylnem wyjściem, Bądź co bądź, dopuściliśmy się nieczystego interesu. No, idźmyż!

— Ani myślę — odrzekłem z uporem człowieka, straconego na zawsze — nie ruszę stąd, aż nastąpi demoralizacya.

Radca Onufry zaczął się we mnie wpatrywać ze skupioną uwagą.

— Jakto? To ci jeszcze mało? A ta Freulein, a demoisell? Zresztą, widziałeś wszystko. Program został wyczerpany.

Ogarnęło mnie wielkie, bezbrzeżne roz-

czarowanie, następnie wpadłem w szał gniewny:

— To tylko tyle? Wielka mi łaska! To dla tych kilku szkieletów straciłem trzy godziny snu pokrzepiającego? Ależ ja podobne szansonistki mam na codzień we własnym domu!

## Pies zbawcą.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Najlepszy ze świata zwierzęcego przyjaciel człowieka, pies, oddaje mu często wielkie usługi, nie mówiąc już o przyjemnościach, które mu sprawia, jako towarzysz, czy to na polowaniu, czy na przechadzce. Niekiedy jednak towarzystwo psa jest dla jego pana nieocenionem. Dzisiejsza np. rycina tytułowa przedstawia fakt następujący:

Syn jedyny lorda Hamilton w Brandonhouse, wyrwawszy się chwilowo z pod opieki swej bony, pobiegł na sadzawkę w parku, aby się poślizgać. Towarzyszył mu w tej „wycieczce" wierny towarzysz, wyżeł „Boby". Gdy przyszły spadkobierca wielkiej fortuny i niemniej wielkiego imienia zaczął używać nieograniczonej swobody, lód załamał się pod nim... Dzieciak tonął już... słaby jego głos nie zdołał nikogo na pomoc przywołać. Dopiero wierny „Boby", szczekaniem i wyciem zwrócił uwagę najbliżej mieszkających farmerów. Przybiegli oni — jak to widać na rycinie — i uratowali młodego lorda. Jaka stąd powstała radość w rodzinie, łatwo się domyśleć, lecz co w nagrodę dostał „Boby", tego nie podają dzienniki angielskie, z których zaczerpnęliśmy wiadomość o jego postąpieniu.

## Kącik humorystyczny.

**Zna je.**

— Dlaczego do żony chcesz wezwać doktorkę?

— Ba!... uważasz, ta choćby przez zazdrość nie poszłe jej do wód.

## Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

z dnia 26 stycznia.

**Lwów.** Na odbytem w sobotę zgromadzeniu stowarzyszenia krawców i krawczyń, uchwalono zwołać na dzień 1 kwietnia do Lwowa ogólne zgromadzenie.

**Wiedeń.** Sekretaryat Koła polskiego wzywa członków Koła polskiego, aby pojutrze t. j. we środę stawili się wszyscy w Izbie z okazyi sprawy cukrowej.

**Budapeszt.** W fabryce Tow. akcyjnego dla przemysłu bawełnianego wybuchł dziś rano groźny pożar. Magazyn towarów spłonął. Szkody obliczają na 300—400 tysięcy kor.

**Aleksandrów.** Inżynier Rychłowski wykrył pokłady soli w Bonarach pod Aleksandrowem pogranicznym, w majątku Karszo-Siedlewskich.

**Paryż.** Dzienniki z Biarritz donoszą że trzech artystów z teatru w Bordeaux spacerujących drogą nad morzem, zmiotła fala morska.

**Paryż.** Sułtan zażądał, by zwłoki jego szwagra Machmuda Baszy były przywiezione do Konstantynopola, synowie zmarłego sprzeciwili się jednak temu. Tutejszy poseł turecki zwrócił się wobec tego do sądu cywilnego, który pojutrze wyda rozstrzygnięcie w tej sprawie.

**Maracaibo.** Okręt niemiecki, Pantera, znajduje się obecnie w oddaleniu milowem od wsi San Carlos. Wieś ta liczy 250 mieszkańców, przeważnie rybaków i składa się z 80 domów, budowanych z drzewa i słomy. Załoga fortu San Carlos liczy 239 ludzi, którzy dotychczas dzielnie się bronią. Wały, które są bardzo niskie, nie odniosły prawie żadnych uszkodzeń. Pantera usiłowała w czwartek przedostać się do zatoki, musiała jednak zaniechać tej myśli. Obecnie panuje w Maracaibo spokój.

**Waszyngton.** Z wiarygodnego źródła donoszą, że Wenezuela stara się dojść do porozumienia na tej podstawie, by żadnemu z jej wierzycieli nie przyznawano pierwszeństwa jego pretensyi do Wenezueli. Wenezuela sprzeciwia się temu, by wierzytelności państw, które urządziły blokadę, miały być najpierw spłacone. Boven otrzymał wskazówkę, by rokował na podstawie wszechstronnej równości i o ile możności uzyskał dłuższe terminy do spłacenia zobowiązań dla Wenezueli. Boven oświadczył, że ma podstawę do twierdzenia, że spór będzie załatwiony wkrótce w sposób zadowalający.

**Waszyngton.** Podczas szermiowania otrzymał prezydent Roosevelt obrażenie w okolicy łokcia. Wczoraj miejsce uderzone znajdowało się w lepszym stanie. W przeciągu kilku dni powróci prezydent do zdrowia.

**Wentersdorp.** Delarey wystosował do Burów odezwę, by nowemu rządowi byli tak samo posłuszni, jak dawnemu.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:

**Kazimierz Bartoszewicz.**



## Rozkład jazdy na kolejach państwowych.

**Odchodzą z Krakowa:**

Godz. 4·33 rano (poc. os.) do Oświęcima.
6·40 rano (p. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja i Czerniowiec.
8·10 rano (p. os.) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, N. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.
8·30 rano (poc. osob.) do Wieliczki.
8·40 rano (poc. osob,) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·05 rano (p. os.) do Suchy, Zwardonia, Zakopanego, N. Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna
11·00 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, N. Sącza, Orłowa i Jasła.
1·15 po poł. (pociąg osob.) do Skawiny i Oświęcima.
1·30 po poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
1·50 po poł. (pociąg osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
2·49 po poł. (poc. posp.) do Lwowa, Jasła i Zagórza.
6·15 wieczór (poc. osob.) do Tarnowa, N. Sącza.
7·55 wieczór (poc. osob.) do Sucby, N. Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·05 wieczór (p. os.) do Kocmyrzowa.
8·38 wieczór (poc. posp.) do Lwowa, Stanisławowa, Ickan.
9·00 wieczór (pociąg osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja.
9·30 wieczór (poc. mięsz.) do Wieliczki.
10·55 wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki.
11·40 w nocy (poc. osob.) do Sucby, Zakopanego i Now. Sącza.

**Przychodzą do Krakowa:**

4·40 rano (p. os.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.
6·05 rano (poc. osob.) ze Suchy, N. Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
6·50 rano (pociąg posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Ickan, Stryja.
7·30 rano (poc. osob.) z Wieliczki.
7·45 rano (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8·10 rano (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
8·45 rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Bukaresztu, Stryja, N. Sącza
11·40 przed poł. (poc. mięsz.) z Wieliczki.
1·10 po poł. (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·30 po poł. (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Now. Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia
2·24 po poł. (poc. posp.) ze Lwowa.
4·40 po poł. (poc. osob.) ze Sucby, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Now. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.
6·25 wieczór (poc. os.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
6·50 wieczór (poc. mięszany) z Wieliczki.
7·10 wieczór (poc. osob.) z Kocmyrzowa.
9·12 wieczór (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
9·38 wieczór (poc. posp.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Now. Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.
11·05 wieczór (poc. osob.) z N. Sącza i Zakopanego.

Tani sklep chrześcijański **Pod Kościuszką** poleca Towary bławatne, płótna, szyrtyngi, kapy, koce, chrdniki. — Bieliznę stołową, męską i damską. Wyprawy ślubne. Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze.
Kraków, ul. Mikołajska l. 1.

## Drobne ogłoszenia.

4-ro miesięczne dziecko, chłopiec ładny, z lepszej familii, sierota po matce, z powodu więcej dzieci oddany zostanie do dobrego domu katol. Łaskawe zgłoszenia do Administracyi »Kuryera Krakowskiego«. 414

Krowa do sprzedania. Bliższa wiadomość w Administracyi „Kuryera Krakowskiego". 413

Sala w Parku Krakowskim jest na wesela i zabawy w każdej chwili do wynajęcia. 397 4—4

**Porady** w sprawach administracyjnych, podatkowych, wojskowych, udziela „Biuro" ul. Łobzowska 41—II. od 10—3 godziny. 386 9—10

**Sklep z nyżą** przy ul. Zwierzynieckiej 21, zaraz do wynajęcia. Wiadomość u stróża. 390 6—6

**Na śluby i bale!**
Powozy i Remizy
na śluby, chrzty i spacery wynajmuje najtaniej w Krakowie **P. Guzikowski**, Grzegórzki 41, Telefon 336.

## Poszukuje posady

**Kasyerki lub innej**

osoba posiadająca egzamin rachunkowości i praktykę biurową. — Łaskawe zgłoszenia proszę adresować do Administracyi „Kuryera Krakowskiego".

**Bracia Tercyarze św Franciszka** posiłkującej ubogim polecają:

**Fabrykacyę mebli giętych**

w Krakowie (Kazimierz) ulica Krakowska l. 47.

Najpowszechniej używane krzesła wyplatane jakoteż z fornirem są na składzie.

Fotele, taburety biurowe i salonowe tylko na osobny obstalunek po umiarkowanych cenach.

**Wózek transportowy** zabiera na żądanie meble do zreperowania i odwozi takowe jakoteż i nowo zakupione.

Łóżka składane jak ławki po 6 złr. za sztukę wypożycza się krzesła po najprzystępniejszych cenach. 352 9—11

**!! Dobra sposobność !!**

Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie niech zamówi u

**Zygmunta Chilli**

Krawca w Krakowie, Wielopole 3, przy gł. poczcie. 313 18—32
Robi również za ugodą na raty
Wypożycza fraki i anglezy —

**Lekcyi gry fortepianowej** udziela osobom młodszym i starszym płatne z góry 30 ct. za godzinę. „Nauczycielka" ul. Bogata 8. parter.

## ZMIANA LOKALU!

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publ., że dotychczasową moją **RESTAURACYĘ** którą znacznie powiększyłem i połączyłem z handlem towarów kolonialnych, delikatesów i win, przeniosłem z ul. Sławkowskiej 31, **na ul. Grodzką 35.**
Handel zaopatrzyłem w doborowe towary korzenne, owoce południowe, różne łakocie, wina węgierskie, austryackie i francuskie, oraz koniaki. Wódki i rosolisy krajowe i zagraniczne.
Restauracya wydawać będzie zawsze smaczne i zdrowe potrawy zimne i ciepłe, oraz różne przekąski.
**CENY PRZYSTĘPNE.** — Dziękując za dotychczasowe zaufanie, polecając się nadal łask. względom Szanownej Publiczności, ręcząc za szybką i rzetelną usługę.
**O. FEDERGRÜN. ul. Grodzka 35.**

## KALENDARZE K. Wojnara na rok 1903

wyszły z druku i wyróżniają się od innych wielką obfitością i doborem treści, tudzież mnóstwem ilustracyj przy stosunkowo niskiej cenie. Są to mianowicie:

**„POLAK"** kalendarz historyczno-powieściowy, poświęcony głównie sprawom narodowym, obejmuje przeszło 180 str. zajmującej treści i około 70 ilustracyj, a kosztuje wraz z dodatkami: „Pieśni narodowych (przeszło 50), kalendarzyka ściennego i kilku obrazów na lepszym papierze Grottgera, Matejki (Hold pruski) 80 groszy 40 ct.".

**„Polski kalendarz Maryański"**, poświęcony przeważnie sprawom religijno-narodowym, tej samej objętości co „Polak", również z mnóstwem obrazków, (między innymi portrety arcybiskupa Hryniewickiego, biskupa Zwierowicza, kardynała Ledóchowskiego), kosztuje 60 gr. (30 ct.), z podobnymi dodatkami (wśród obrazów na lepszym papierze „Świeczniki Nerona" Siemiradzkiego) 80 groszy;
366

**„Gospodarz"** poświęcony popularyzowaniu wiedzy, powieści i sprawom gospodarczym, obejmuje 14 arkuszy doborowej treści, przeszło 100 ilustracyj a kosztuje tylko 60 groszy, z dodatkami 80 groszy;

Wielki ilustr. **„Kalendarz powszechny"** Kaspra Wojnara obejmuje treść wszystkich poprzednich, a więc przeszło 380 stron druku, przeszło 180 ilustracyj (między temi „Hold pruski" Matejki, „Świeczniki Nerona" Siemiradzkiego i 10 obrazów „Wojny" Grottgera) i kosztuje z dodatkami **1 K. 80 groszy**, w bardzo pięknej płóciennej oprawie ze złoconym tytułem **2 kor.**

**Do nabycia wszędzie.** Adres zamówień:
**Księgarnia Wojnara w Krakowie, ul. Szewska 13.**

## Antoni Hawełka

c. i k. dostawca Dworu

POLECA: **Ostrygi Ostendzkie**
**Kawior niesolony**
**Winogrona słodkie świeże**
**Porter angielski**
**Jaskółcze gniazda** 355 4—104

## Dwóch pomocników

**biurowych** 412

jednego z kaucyą, jednego bez w starszym wieku

i jedną panią umiejącą doskonale pisać na maszynie

przyjmie **Dom komisowy Bronisława Krasickiego**

**Kraków, Karmelicka 40.**

Polecone przez Tow. Lekarskie

**Wody Mineralne**

zawierające części składowe, jak:
**Woda Bilińska, Giesshubler, Selterska, Vichy, Homburg, Maryenbadzka,** tudzież **specyalne lecznicze,** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, alkaliczną, magnową i ziemną
wyrabia pod kontrolą Tow. lekarskiego fabryka pod firmą

**K. Rząca i Chmurski**

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. 67

## Aurora

**zakład artystyczno-graficzny**

**przy ul. Karmelickiej 15**

poszukuje

**praktykanta.**

**Zmiana lokalu!**



Mam zaszczyt zawiadomić WW. Panie i Panów, iż przenoszę po N. Roku **sklep z obuwiem** damskiem i męskiem fasonu angiel. trwałem i eleganckiem, po możliwie niskich cenach, znajdujący się **w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej l. 1, naprzeciw pod l. 8.**
**Stanisław Tasiecki**
majster z Warszawy. 51